



## Władysław Dąbrowski

## część III z III

Sygnatura notacji: **N0091**

Data urodzenia: **06.10.1924 r.**

Data nagrania: **17.11.2021 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 81 min, część II: 87 min, część III: 77 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Władysław Dąbrowski:** Zdobyte Monte Cassino, druga linia Hitlera zdobyta, wróciliśmy do tego miasteczka, gdzie sprzęt zostawiliśmy. To było Viticuso, przypomniało mi się to miasteczko. Sprzęt był gotowy, przejrany przez naszą czołwkę naprawczą, przez naszą czołwkę naprawczą. Wsiedliśmy w wozy pancerne i było zadanie dalej, jako pułk dalekiego rozpoznania być stale na przodzie. I pierwsze, pamiętam miasteczko na Adriatykiem, cały czas posuwaliśmy się drogą nad Adriatykiem. Czasami zapuszczaliśmy się w te góry. Nieduże, bo to wszystko było dość niskie. Dopiero na południu, ale tam nie doszliśmy za Wenecję, w dolinie Padu czy Alp, bo tam nas nie puszczono, a dlaczego, to też powiem. Dlaczego Anglicy nas nie puścili z 2. Korpusem, żebyśmy dalej szli, bo mogliśmy iść dalej. I takie miasteczka, co było charakterystyczne, że w tych miasteczkach to nasz pułk był znany. Polacy byli bardzo dobrze przyjmowani przez ludność. Widocznie wiedzieli, że my jednak jesteśmy w większości rzymsko-katolicy, chrześcijanie, tam że byli... U nas nie było żadnych gwałtów. Obchodziliśmy się normalnie, do tych Włochów normalnie zwracaliśmy się, tego, już jako tako gadaliśmy, każdy mówił coś, lepiej, gorzej, ale się normalnie porozumiewaliśmy, te podstawowe rzeczy, tak że było bardzo przyjemnie i w każdym miasteczku my byliśmy rozpoznawani, nie tylko my zresztą. Poza tym nawiązały się wielkie przyjaźnie między pułkami. Były takie pułki charakterystyczne, na przykład mój pułk 15. z Karpackim to szczególnie, bardzo... U nas w ogóle, nigdy się nie stykałem z tym pułkiem 12. Cała kampania, a 12. Podolski był przy sztabie. W zasadzie on miał jakieś zadania inne, ale my z Karpaczkami się spotykaliśmy, a z bronią pancerną to spotykaliśmy się i teraz pamiętam tych niektórych kolegów. Z 4. Pułkiem Skorpion, tego skorpiona takiego noszą tu na beretach. To był 4. Pułk. To o nich tam były takie historie niektóre, że Niemcy nadawali komunikaty po polsku i na jednym odcinku przed Ankoną był taki komunikat, że nas ktoś ostrzeliwuje, ale to nie jest artyleria. Okazało się, że to czołgi od nas. Czołgów nie ma niemieckich, a polskie czołgi nas ostrzeliwują.

Jak potem doszło, to ci z 4. dostali wiadomość, że tutaj jakaś kolumna wozów pancernych niemieckich przedziera się, o nas mówili, że to... A oni zaczęli nas okładać. Dobrze, że nikogo nie zranili, to szybko doszło. Jakiś po polsku gadał, na tę linię naszą wszedł. Na tę linię, widocznie szukali, szukali, są specjaliści. W każdym razie walki mieliśmy różne. W zasadzie mieliśmy ochronę od... I nawet od tych mniejszych, bo to koło najwyżej urwało, ale mogła tylko broń pancerna nas uszkodzić, a tej broni Niemcy już coraz mniej mieli. Lotnictwa nie było w zasadzie. Dopiero w takich walkach przed Ankoną było takie miasto, Montefano się nazywało. Nawet tam w tym mieście, potem staliśmy nawet tydzień czasu. Tam były zażarte walki. Nasz pułk i z powrotem my na wozach pancernych nawet musieliśmy się wycofywać, bo tam oni, i lotnictwo, skierowali żołnierzy dużo. Tam były duże straty, w piechocie szczególnie. Tam się zapoznaliśmy z tymi ludźmi. Ja mam album z tego miasteczka. Jak kiedyś jakaś pani, która wykłada polski język tam w miasteczku, bo jest polsko-włoska szkoła, mówię: „A czy pani zna taki wypadek?”, Polka, wyszła za Włocha. Mówi: „To niemożliwe”. Ja mówię: „Tam był taki wypadek, że w jednym natarciu Polak został ciężko ranny na głównej ulicy. Trzeba było natychmiast przeprowadzać transfuzję krwi. Czyli trzeba było mieć dawcę i gdzie przeprowadzić. Lekarz był taki, że wiedział, jak przeprowadzić. Ten kapral był taki, że musiał natychmiast. Tam gadali, mieli... Tu walki się toczyły, a ci między nami byli, Włosi. Donosili wodę, tam inne, bo to przechodziło front i znów natarcie, te 200 metrów do przodu, do tyłu. I jedna Włoszka dowiedziała się, że on ma grupę tam jakąś RB [AB] czy coś tego. Ona mówi: „Ja mam taką grupę”. I lekarz to usłyszał. Taki duży budynek jest, taki hol, brama i w tej bramie położyli koce takie z mieszkania, czy pierzynę, czy to. Na tego, ją obok położyli i on przeprowadził transfuzję krwi. I uratował. Po dwóch miesiącach dostajemy wiadomość, że on wrócił. Przyjechał do tej Włoszki, zaręczył się i potem zostali małżeństwem. I on został we Włoszech, ten kapral. A drugą to mieliśmy taką, w Loreto, rzecz, po zdobyciu Loreto przed Ankoną, proszę pana, nasze dwa pułki, walki toczyliśmy. Tam bardzo duże były straty, i z naszej strony, i Karpатыczków, nie mówiąc o Niemcach, tam w Loreto dużo leży na tym grobie, a piękny cmentarz jest, bo u podnóża tej bazyliki Matki Boskiej Loretańskiej, ten cmentarz jest położony tak w dole elegancko. Tam są siostry nazaretanki, Polki. Cały zakon. Tam opiekują się tym cmentarzem i tą bazyliką, i tam był plutonowy z 3. Dywizji Karpackiej, żandarm. W żandarmarii służył w 3. Dywizji. On po tym poznał Włoszkę. Włoszkę poznał i pobrali się. On poszedł [niezrozumiałe], ona była, została, wzięli ślub tam w Loreto. On wrócił do niej z powrotem już jako jej mąż i po wojnie, w 1947 roku wyjechał do Poznania. Z Poznania pochodził. Jako zawodowy podoficer był, z tą Włoszką. Tu się urodziła, tam się urodziła jego córka i on bardzo szybko, że był z żandarmarii, tam jacyś z Poznania byli tacy, że go tak, nie był zamknięty, ale tak mu dokuczali, że dostał zawału serca, zmarł. On zmarł, ta Włoszka została z tym dzieckiem, które już miało pięć lat czy coś, które zaczęło tam do przedszkola chodzić. Mówiła po polsku ta dziewczynka dość dobrze. I proszę pana, ona też zmarła, i okazuje się, dziecko zostało same. Nie ma rodziny, bo też poumierali, ta Włoszka, ale że mieli inni znajomi jakiś adres do Włoch, do tych, porozumieli się i z Włoch rodzina przyjechała z tego Loreto konkretnie. Przepuścili tu nas. Pomimo, że to był PRL, a to z Włoch, przepuścili i oni zabrali tę dziewczynkę. I niech pan sobie wyobrazi, ta dziewczynka tu wyrosła, ja ją spotykam co roku albo w Loreto, albo Monte Cassino. Mówi dalej wspaniale po polsku, ma Włocha męża, ale jej dzieci wszystkie mówią po polsku i co rok albo co dwa lata przyjeżdżają w odwiedziny do rodziny tamtej ojca jej, Polaka. Polka, ta Włoszka. Mam jej zdjęcia, jak jestem na Monte Cassino, potem na tym cmentarzu w Ankonie. Cmentarz Narodów, tam ona też przyjeżdża, bo mówię: „By przyjechała pani” „Ale wie pan, to pieniądze, to jak, to tego”, ale mówi, tak ją ciągnie i zawsze... My się tak zapoznaliśmy. Niektóre Włoszki zapoznałem, które mówią po polsku. Z Loreto, potem przyjechały, jest nauczycielką. Patrzę, ona mi daje, taki mam, tutaj mam w rogu, patrzę, taki bidon, nie bidon, zrobione, korpus Andersa czy coś. Włoszka, dziecko,

po polsku mówi, ale łamaną polszczyzną z tego Selmo Mówi: „To dla pana. Jak pan będzie chciał pić, to żeby miał pan tu wodę, to sobie pan do paska przyczepi wojskowego i będzie to taka”. Patrzę, te butelki zrobione, patrzę, kto to wyprodukował. Made in China. Chińskie butelki. Co oni zamówili, Włosi w Chinach, takie butelki, bo nikt im nie chciał zrobić. Tak że proszę pana, było gorzej, więcej, tak że w każdym miasteczku były takie rzeczy, że musieliśmy się cofać, ponosiliśmy straty, ale albo szliśmy do przodu inaczej, ale to była zupełnie inna walka. Ginęliśmy, a poważnie ginęli nasi, jak się albo z wieżyczki wychylił, albo kłapa przedniego strzelca była otwarta, przypadkowo jakiś snajper rąbnął z tego tytułu, bo na minach to w zasadzie nikt nie zginął. Owszem, były poobrywane koła czy inne rzeczy. Najpierw nasza czołwka chciała reperować też koła, to Anglicy obrócili „Od razu wyrzućcie te czołgi czy wozy pancerne. Na to miejsce jest dziesięć już nowych. Najważniejsi są ludzie i kierowcy, nie te wozy pancerne”. Tak że zaopatrzenie było natychmiast. I szczególne walki były, jeśli chodzi o to zdobycie Ankony. Zdobycie Ankony było bardzo ważne, bo duży port to był Tarent, ale to był na bucie włoskim i przez całą drogę były jakieś małe porty, ale dopiero duży port był prawie w jednej trzeciej od dołu, czyli dwie trzecie Ankona była. Ten wielki port. A dostawy w całej broni dla korpusu jednego, drugiego, trzeciego, więcej było z frontu tam, gdzie Rzym był. Tam te morza różne były z tego Śródziemnego Morza i tam łatwiej były. A tu Ankona była, zresztą przecięta, Włochy górami apenińskimi, którymi trudno było dostawić transport samochodowy, tak że nam zależało na zdobyciu w ogóle, żeby szła ofensywa dalej zdobycia portu Ankony. I przypadło to zadanie drugiemu korpusowi, tak jak potem Bolonię zdobyć, to tylko 2. Korpus zdobywał. I było potem zadanie, po zdobyciu Loreto, jak myśmy zdobyli, nawet byłem w tym Loreto, wtenczas taki Włoch mówił, że ten domek Matki Boskiej, który jest, to jest przewieziony z Palestyny, że taka legenda, tam inne rzeczy, że jak były wyprawy krzyżowe w Palestynie. Krzyżowcy, którzy odbili ten domek, rozebrali, bo to był domek, który był przyczepiony do skały w Betlejem. I oni to rozebrali na okręty, i podobno był przetarg nawet, czy to miasteczko, bo to była duża bazylika, przejmie ten domek Matki Boskiej z Nazaretu, czy w Barze [Bari] zostanie, bo to już było większe miasto, w Barze. Bo tam w Barze leżą prochy świętego Mikołaja, tego biskupa, który w Turcji tak rozdawał dzieciom, to wtenczas była jeszcze chrześcijańska Turcja. Potem to zostało zabrane, wyparli tę potęgę bizantyjską, rzymską i zajęli Turcy, ta otomańska, zajęli ten cały... Gdzie obecnie się Turcja mieści i prochy świętego Mikołaja leżą tam i nawet lepiej, bo kolega, który wtenczas był moim opiekunem, pan Jacek Krasnodębski, mówi: „Słuchaj, jak wrócisz do domu, ty masz tyle wnuków, prawnuków, nie przyznawaj się, że tu leży w Bari święty Mikołaj, w tym miasteczku, bo jak się dzieci dowiedzą, to będą wiedzieli, że nie ma świętego Mikołaja i te paczki na darmo, te maluchy nie będą wierzyć w ogóle. Takie kawały opowiadał. Ale tak to było. Tam było w Bari, jak byliśmy, to potem zwiedzaliśmy to tam ten grób naszej królowej Bony, tam, gdzie ona została przez swojego otruta tego kamerdynera, Niemcy go przekupili i otruli ją. Tak że proszę pana, proszę państwa, wojny były.... My wiedzieliśmy, ginęliśmy, ale szliśmy naprzód. Straty ponosili, ale już byliśmy do tego, jak to mówi się, otrząskani, bo wiedzieliśmy, jesteśmy żołnierzami i tak jest bardziej czy więcej ginie ludzi. W każdym razie w porównaniu do Monte Cassino, gdzie tysiąc tylko leży niecały, bo część leży w Bari, tam koło Bari ten jest ciężko ranny, którzy byli tam odwiezieni, bo to tam prawie 500 leży tych. Leży nawet ten, który przeżył, ale schorowany był, dowódca Westerplatte. On był w Bari pochowany, nasz dowódca Westerplatte, jak wybuchła w 1939 roku, a potem wstąpił do... Jak z obozu został zwolniony, w 2. Korpusie był i został jednym z dowódców batalionu nie wiem, trzeciej kresowej, nie wiem, którego batalionu i tam był ciężko ranny pochowany, a potem został ekshumowany i przewieziony na Westerplatte. Tam jego grób leży. Też mam... Tak że my ginęliśmy, tak jak na wojnie. Ginęliśmy. Dzisiaj zginęło dwóch, jutro pięciu, sześciu, dziesięciu rannych tyle, ale szliśmy cały czas naprzód. Szliśmy naprzód. Nas wszystkich ogólnie

bardzo mało jako pułk zginęło, bo zginęło dokładnie z 15. Pułku Ułanów Poznańskich, 99. 99 z całej kompanii włoskiej zginęło. W tym kilku było, nawet w wypadkach samochodowych zginęli, ale wszyscy razem jako okres wojenny, 99 dokładnie. To jest dokładny spis tych rzeczy. Proszę panów, potem się walki toczyły, Ankonę zdobyliśmy. Coraz większy był opór niemiecki. I przyjechaliśmy, pamiętam, do takiego małego miasteczka, pierwszy raz tam zatrzymaliśmy się w małym miasteczku, tam były już przydzielone nawet kwatery po naszych poprzednikach. My akurat... Bo była taka zasada, pułk jest w akcji miesiąc. Na ogół miesiąc jest, mniej więcej starali się. Mógł być 25 dni albo potem był 35 na froncie. Po miesiącu zmieniali. Na nasze miejsce zawsze przychodził Karpacki. Na nasze miejsce schodził Karpacki. 5. Dywizja wychodziła z linii frontu, a wchodziła 3. Dywizja. Tak było, cały czas na ogół. Artyleria to różnie było, bo to były inne jednostki. Brygada pancerna to zależy, czołgi tej brygady pancerniej, te trzy pułki wchodziły do akcji. Potem zawsze te... Mówiłem już o tych awansach, że awanse były, ale wszyscy, na przykład Wańkiewicz, to potem wszystko widać, wszędzie, ten nie żyje, bo tam... Który nie żyje, ten, ten, ten nie żyje i do razu awansowany o stopień. Kapral – plutonowy, plutonowy – sierżant, żołnierz – starszy ułan i tak dalej. Tak że większość awansów zostało przyznanych... Oficerów, którzy zginą nie awansowali. Awansowali oficerów, jeśli się wykazał w ataku normalnym, szczególnie oficerów piechoty awansowali, którzy prowadzili, dlatego tylu pułkowników zginęło przecież naszych batalionów czy innych, majorów i innych. Tak że oficerowie walczyli, którzy... Porucznicy czy podporucznicy, ale w ataku, którzy wykazywali się atakiem. Brali czynny udział, prowadzili do boju wręcz, ścierali się z Niemcami. Tak że oni tak, a żołnierze to na ogół rzadko który był awansowany. Dlatego potem byśmy dostali, ale za dużo jednak zmarłych, pochłonęło. Im się należało. My jakoś wyszliśmy z tego szczęśliwie, dość dużo. I przeżyliśmy. A teraz wiek, te lata. W każdym razie w tym miasteczku byliśmy dość krótko. Rzuceni zostaliśmy tam na dalsze, obeszlśmy te wszystkie pozycje i inne. Na przykład w Ankonie mieliśmy takie zadanie, na przykład w Ankonie, nasz pułk, już wiedzieliśmy, po zdobyciu Loreto, że my mieliśmy kiedyś tam jakieś wyróżnienie, że mogliśmy coś zdobyć i opanować, to oni dostali bardziej, bo my w Loreto zdobyliśmy, pierwsi weszliśmy jako pułk. Zdobyliśmy dla Chrześcijan to miejsce święte w zasadzie, które na cały świat słynie, a oni dostali zadanie, że jeszcze Ankona nie była zdobyta, oni pierwsi wejdą do Ankony. Oni jako pułk karpacki i oni przez tą bramę świętego tego, gdzie się co chwila odbywają, tam właśnie w tym miejscu te, to oni wchodzili przez tę bramę, pierwsi Karpatczycy, a my z Loreto zostaliśmy wycofani i Niemcy po zdobyciu Ankony mieli bardzo silnie obsadzoną Ankonę. Nie myśleli, że tak szybko Polacy zdobędą, ale jednak udało się, dobrze przeprowadzone ataki były dowódców i innych. Jednak byli wspaniali niektórzy dowódcy i przeszli, jeden tam Piedimonte San Germano, to tam nie udało się. Tam poległo dużo. I tam, proszę panów, ci Karpatczycy weszli, a my dostaliśmy rozkaz od Andersa, żeby nasz pułk, nie wiem, dlaczego 12. Podolskiego nie rzucili tam, masę Niemców z Ankony, i z innych miasteczek wycofywało się nad Adriatykiem, plażą, konkretnie plażą. Plażą. Tam najlepszy, przez tę plażę, zostawili samochody, na piechotę, tysiące. Wycofywało się całych, my zdobyliśmy, proszę pana, masę jeńców, sztandar. Do tego doszło, że dowódca pułku, nawet potem Anglicy doszli, że przestaliśmy zbierać Niemców, bo było ich taka masa, że oni by nas wzięli do niewoli. Oni rzucali broń, oni byli już tak spanikowani i w ogóle, że niektórzy z tych oddziałów spadochronowych mówili, że chyba sami spadochroniarze służą w 2. Korpusie, Polacy, że ta furia była do ataku, Polaków. I mówi, bo przedtem ruszali pogłowski, że rannych Niemców my dobijamy bagnietami, tam inne. Potem oficjalnie się wypowiadali oficerowie i inni, że to nieprawda, że tego. Nawet ci esesmani. Nie esesmani, a spadochroniarze, którzy pod Smoleńskiem ta dywizja była pilna, ona była tam rzucona potem, tam rozwalili tych Rosjan w pierwszym natarciu, jak wojna wybuchła. To była ta dywizja niesamowita. SS pod Smoleńskiem i spadochroniarze. A to mówią, przyznali się, że lepsi my byliśmy.

A tu normalnie ta zaciętość. My cały czas jak pamiętam, dowiedzieliśmy się pod Monte Cassino, był rozkaz, bo był straszny... Gdyby nie Anders, to chyba cały korpus zszedł z linii frontu. Sulik to był niesamowity. Chciał zrobić potem rebelię, później, po wojnie zrobił z 5. Dywizji. Jak już wojna się skończyła. Że w ogóle niech... Normalnie dowiedzieliśmy się, że w Jałcie było tych trzech panów i że nasze ziemie zachodnie są oddane Stalinowi. – Wschodnie. – Wschodnie, tak. Zostały oddane Stalinowi. A 2. Korpus to wszystko było ze wschodnich ziem. Nie mieli gdzie powracać. To po co mają się bić, o co mają się bić? Takie było założenie u części żołnierzy. Anders powiedział: „Nie, my jesteśmy Polacy, my walczyliśmy i do końca wykonujemy”. Nie było żadnego buntu i wszystko było w porządku. Tam było strasznie. Że nas sprzedali. Obiecywali przecież, prezydent... Jak Sikorski przyjechał do Nowego Jorku, to Roosevelt powiedział: „Albo z wami zwyciężymy, albo zginiemy”. A co Churchill powiedział, pierwszy sojusznik, to Polacy byli, wszyscy, Francuzi, wszystko poległo. Belgowie, Holendrzy, Niemcy, wszystko leżało, a my jednak walczyliśmy do końca. I tam było, zdobyliśmy tę Ankone, dużo jeńców wzięliśmy i dalej się posuwaliśmy, i dość łatwo zdobyliśmy miasto, gdzie się urodził Mussolini. Nawet byliśmy w tym mieście, ale tam walk nie było, bo tylko przejechaliśmy przez to miasteczko. Ładne, górskie miasteczko. Tam dojechaliśmy już po Ankonie, przed Bolonią. Zatrzymaliśmy się, mieliśmy odpoczynek, w międzyczasie było złuzowanie, bo Karpacki walczył, ale tam w okolicy było masę miasteczek, miastek dobrze obsadzonych, że potem drugi raz nas rzucili i dochodzimy znów do tego samego miasteczka, które jest, ale dalej był most wysadzony. Tam rzeka była w tym miasteczku. Most wysadzony i dowódca naszego pułku, my już rozpakowaliśmy się, jak na kwaterze byłem nawet w tym miejscu, gdzie była poprzednia rodzina włoska, tam z kolegą mieszkaliśmy w takim pokoju, nawet ładny pokój mieliśmy, przyjemny i ci Włosi byli przyjemni. Drugi raz... Już mnie znali, bo byliśmy tam. Drugi raz w tym samym miasteczku. I proszę pana, dowódca pułku dostał zawiadomienie, że, już był wtenczas w stopniu majora, po Monte Cassino, że most jest, miny są... Wszędzie wyznaczone jest miejsce, gdzie jeszcze leżą miny, jak dojeżdżać. Że trzeba dokładnie wyjeżdżać. A on pierwszy bohater, był taki fanfara, nie mógł wytrzymać. Zamiast puścić doświadczonych żołnierzy, którzy jeżdżą... On wsiał w Willysa, wziął podporucznika i z tyłu kierowcę wziął. Tych dwóch, kierowca i ten podporucznik z tego Willysa kazał się przesiąść do tyłu, a on będzie prowadził. I proszę pana, tak prowadził, wjechał na minę. Wjechał na minę zaznaczoną. Jak to... I ta mina pod nim wybuchła, podobno był w kawałkach. Oni byli ciężko ranni. Wrócili przed zakończeniem wojny, połatani, po tego. Wrócili. Kalecy czy coś tam, ale wrócili, mieli ręce, nogi i oczy. Wrócili, a on zginął. Tam było za dwa dni większe miasteczko to była Santa Sofia i za dwa dni chowaliśmy jego Kiedacza tam w tym miasteczku. Potem jak została zdobyta Bolonia, to z tych wszystkich okolic zostało, ci zebrani, którzy polegli, tam w Bolonii leżą i Kiedacz też tam leży, i ja zawsze, pomimo że on miał tam różne zagrywki, ale to był mój dowódca pułku i zawsze tam tę „Zdrowaśkę” na jego grobie złożę. Tam zresztą dużo moich serdecznych kolegów. Ciekawa historia, ten Józef Kasprzyk był w drugim szwadronie, był dowódcą jego porucznik Ruszel. To jeden z oficerów, który nie był z Anglii przysłany do batalionu „S”, tylko z jeńców, który przeżył i ten Ruszel, jak było natarcie na Paso Corno, naszego pułku i Karpackiego on był najstarszy wiekiem, okazuje się. Nawet dowódca pułku nasz był o wiele młodszy, Kiedacz. Tak że on był starszy i on był podobno tak zmęczony z sercem że usiadł na głazie, na kamieniu. Było 45 stopni, trzeba się piąć, a gdzieś kamień, on usiadł i kazał, tak pisze w tym, potem opowiadali, kierowca dalszym atakiem, żeby szli. I proszę pana, to krótko, on tylko usiadł, został zabity przez snajpera. Snajper go... Że usiadł na tym kamieniu, a obok niego był ten Krzywosz, Józek Krzywosz z tego drugiego szwadronu, ułan. Ten był Krzywosz. I on zobaczył tego, patrzy, że nie żyje i on, ten pluton był dość rozciągnięty w dół i zobaczył, że zastępca tego, podporucznik, nie pamiętam imienia jego, jest na dole trochę, ileś tam metrów na dole i zaczął się do tego,

i mówi: „Panie poruczniku...”, tamten był podporucznik, mówi: „Panie poruczniku, dowódca nie żyje”, a on mówi, tak patrzył, tak leżał na górze, a ten Krzywosz tam wyżej jest. A on mówi: „Słuchaj, nie, chyba on żyje, bo popatrz, on się rusza. On się rusza, chyba jest ranny”. Potem jak go znosili rannych i trupów, to był tak posiekany spandauem [karabinem maszynowym]. Okazuje się, że ci Niemcy tak do niego jako do tego trupa, te zwłoki tak strzelali, że miał setki pocisków w sobie. Jak zdjęli to ubranie, jego umyli, tam tego, przygotowywali do pochówku, niesamowici. Tak że tego. I proszę pana, na temat poproszę właśnie pana Kasprzyka, żeby zezwolił, żeby przyjechać, żebym ja mógł na tym Monte Cassino chociaż na każdym grobie postawić jedną świeczkę, tych moich kolegów. Bo to zaraz msza przychodzi, potem [niezrozumiałe], żeby można było szybciej jakoś to zrobić. To jest, proszę pana, ja na przykład teraz kłócą się ten z takiej partii, ten innej. Dla mnie nieważne, z jakiej jesteś partii. Dla mnie oficjalnie ja miałem to, te doświadczenie, jak patrzyłem w czasie wojny, jak ci nasi w rządzie się kłócą z różnych partii. Ludowcy z tamtymi innymi. Co wyprawiał nasz premier, który do Moskwy pojechał, Mikołajczyk z ludowców i ze Stalinem, i potem był wicepremierem, i w gaciach musiał, w walizce uciekać i jakimś pakunku, żeby do Ameryki. Tak że dla mnie... Ten jest z PiS-u i dla mnie to może być z czorta. Jaki jest dowódca, jaki jest człowiek, tak jak w wojsku było. Czy on jest z tego, czy taki [niezrozumiałe], czy Piłsudczyk, nie Piłsudczyk, bo tego też było, a tamten to Piłsudczyk, a ten to do Sikorskiego bardziej. To było. Jaki jest człowiek, jakiego mamy przywódcę, kto prowadzi nas. Ja naprawdę tamtego znam, tamten normalnie, ale to byłem na początku, krótko. Jak ja na tego patrzę człowieka, jak on prowadzi, to jest stworzony, jak on mówi, tak przygotowane ma przemówienia te, aż z przyjemnością człowiek słucha, że zna te zagadnienia, zna. Naprawdę stworzony, ja mówię, jeśli się rząd zmieni to niech on będzie dalej tym przywódcą. Bez różnicy, kto będzie rządził, ale żeby na takim stanowisku. Wie pan, ja pamiętam historię, różne rewolucje były. Francuska rewolucja i inne. Zdejmowali głowy tych przywódców, ale dobrych urzędników żaden kary we Francji nie poniósł. Dalej prowadzili, urzędami policja, ten szef policji czy inny. Innych na gilotynę, ale dobrych, którzy prowadzą dalej urzędy, instytucje, w czasie rewolucji gdzie byli, normalna rewolucja z głową prowadzona, tych fachowców nie likwidowali, tak że to mi się podoba. Tak że człowiek się podoba, najważniejszy. I tak byśmy mogli. Ja dlatego się dziwię, dlaczego, mówi, że tak mało nasze władze i księża nawet, teraz już zaczynają. Nie rozumiem. Do tych społeczności nie przemawiają, dlaczego się te matki czy ojcowie nie zezwalają niektórym dzieciom szczepić. Przecież to prędzej czy później część z nich umrze. Zginą niepotrzebnie. Czyli gdybym nie szczepił się jak wyszedłem z Rosji na tyfus, na malarię, to na pewno bym albo do Włoch część by nas nie doszło, jak były gdzieś innych wypadki, cywilnej ludności, to jakiś cmentarz w Jerozolimie. Tak że naprawdę to jest... Naprawdę chciałbym na tych grobach postawić te wszystkie znicze. Tak że naprawdę ta wojna była zupełnie... My jako pułk pancerny, potem te przechodziliśmy dalej i szybko. I co jest dziwne, było takie zarządzenie, była do zdobycia Bolonia i okazuje się, mieli zdobyć to Amerykanie. Amerykanie stali od Bolonii 20 kilometrów. W tym czasie dowódcą korpusu został Bohusz-Szyszko, jako p.o. Bo Anders na pewne czasy był dowódcą, naczelnym dowódcą armii, Anders. Dlaczego został Anders? Bo naczelnym dowódcą, Kazimierz Sosnkowski wyjechał, on miał fermę przed wojną, z wojska, jak wojna wybuchła, w Ameryce miał fermę i pojechał do Ameryki, pojechał i Anglicy już go nie wpuścili jako naczelnego wodza Wojska Polskiego. Anglicy, Churchill go nie wpuścił i Anders został. A na jego miejsce, Bora-Komorowski, który miał za zadanie nie doprowadzać do wybuchu powstania. Chociaż się ci młodzi ludzie chcieli walczyć, ale nie byli przygotowani. Samoloty nie mogły lądować nawet po stronie rosyjskiej, a on spowodował wybuch powstania. On był w zasadzie uważany przez nas jako zdrajca. Ta młodzież, ludzie cywilni chcieli powstania, tak, ale nie byli przygotowani. Nie byli przygotowani. Nawet do tego stopnia nie byli, bo Churchill w brygadzie Sosabowskiego, która była, to była brygada, czyli trzy bataliony piechoty

spadochroniarzy wyszkolonych, którzy przeszli, jak wybuchnie Powstanie Warszawskie, bo były założenia, że wybuchnie kiedyś, jak zacznie się szala przechylać, że oni zostaną zrzućeni, ta cała brygada spadochroniarzy Sosabowskiego. I co? I Churchill zabronił. Nie dał samolotów i nic. I to jest prawda. Nasi panowie, Anglicy i Amerykanie z rządu dwa razy zdradzili i to się mówi oficjalnie. My wiedzieliśmy, ja kto przeżywali żołnierze, jak się dowiedzieli? Proszę pana, w tej Bolonii, jest Bolonia do zdobycia, mają Amerykanie. Oni tak się guzdrali, a nasze oddziały były 80 kilometrów od Bolonii i przed Bolonią mieliśmy siedem rzek. Siedem rzek. To nie były duże rzeki, tylko głębokie bardzo. Takiej wielkości, ale parę metrów, że żaden czołg, trzeba było mosty budować i budowali potem. Aż Bohusza-Szyszko szlag trafił, dał rozkaz i Polacy wkroczyli do Bolonii. Po paru godzinach tego samego dnia wkroczyli Amerykanie z drugiej strony, a już byli Polacy. Polacy zostali ten batalion, który wchodził, to jest batalionem bolońskim, dostał nazwę, dostali od mera miasta honorowe obywatelstwo Bolonii i tak dalej, i tak dalej, i tak dalej. Tak że Polacy zdobyli też również Bolonię. A dlaczego nie puścili nas potem dalej? Z prostych powodów. Była bardzo silna partyzantka Tita. Tito już dochodził do prawie granicy Włoch z tamtej strony. Bali się Anglicy, że jak 2. Korpus pójdzie dalej, to możemy się spotkać ze sprzymierzeńcami, ale komunistami, których nienawidzieliśmy. Mogliby się pobić. I dlatego oficjalnie nie puścili nas. Bolonia, owszem, oddziały jeszcze stały w Wenecji, ale już nie walczyły. Tam już Anglicy, Amerykanie zdobywali, ale nas dalej nie puścili. Tak że tak to wyglądało z tymi oddziałami normalnie, a potem to były różne, potem podobno okazało się, ja już byłem w szkole, ale znów jakieś były zamieszki też, tak że ten dowódca 5. Dywizji, Sulik, podobno bunt powstał w 5. Dywizji, chciał zająć całe Włochy, bo nie było żadnych Włoch, tylko był korpus polski. Anglików przecież nie było, Amerykanów i to jakaś awantura była tam z Churchilllem. Ale potem to się uspokoiło, żeby Kiedacz, ten, jednak ten dowódca korpusu, generał Anders był faktycznie wyjątkowym dowódcą. Naprawdę muszę powiedzieć, że ci dowódcy byli naprawdę wspaniali żołnierze. Wykonywali, dużo pułkowników, w tych pierwszych natarciach, to Monte Cassino, ale dalej, to poginęło. I dostali, owszem, pośmiertne krzyże, ale co z tego, i awanse. Ale my wykonaliśmy zadanie w pełni. I proszę was, na zakończenie, ja już byłem w szkole, tam pułki wyjeżdżały i w 1946 roku naszą szkołę przenoszą... To było kilka tysięcy chłopów w tamtej szkole, nie wiem, ale to było masę chłopów. Druga taka była, że maturę kończyli, druga w Gallipoli była. Tam mniej było. I nas przywieźli do miasteczka takiego Bamsley, to było niedaleko koło Sheffieldu, Środkowa Anglia, okręg przemysłowy. Tam były baraki, takie, jak to się nazywa, blachą, takie półokrągłe, beczi śmiechu my nazywaliśmy. To było przygotowane, łóżka były. W każdej takiej beczie śmiechu było, nie wiem, 20 czy iluś żołnierzy, po jednej stronie dziesięciu, po drugiej. Łóżka były, owszem, przyzwoite łóżka, lampy nocne, my się uczyliśmy, chodziły klasy, szkoły, były takie baraki wybudowane. Wykładowców mieliśmy normalnie, większość to Polacy, angielskiego to była Angielka jedna, u mnie była i Anglik był w drugiej tej takiej partii, bo to było podzielone. Tymi klasami było różne... Tam było od drugiej klasy gimnazjum aż byli licealiści powojenni z różnych pułków piechoty czy z artylerii już mieli pierwszej licealnej, kończyli maturę. Nawet potem poszli na... Niektórzy poszli, kończyli studia we Włoszech, w Rzymie albo w Anglii mogli kończyć. Dostawali stypendia, 25 funtów to liczyło się, oni na mieszkanie wydawali w Anglii tyle, czyli oni oficjalnie dostawali na wyżywienie to im wystarczyło pięć funtów, tak że zawsze pięć funtów ci, co na studia poszli kończyć. Mój kolega taki skończył studia techniczne dobrze, ale schorowany chłop i zmarł. Przyjeżdżał tu już po odzyskaniu, drugi też zmarł, ale ten to jeszcze był na różnych tych, Dąbrowski Paweł z Chicago, a ten w Anglii był. Tamten nie poszedł się uczyć. Ale dużo, i proszę pana, przyjechaliśmy do Anglii, do tej [niezrozumiałe] i dowiedzieliśmy się, to miasteczko, trzy kilometry było chyba, od nas elegancka szosa asfaltowa i poszliśmy to miasteczko, że filmy są. Mówi: „W kinie byliśmy tam kiedyś”. Wybraliśmy się do kina, patrzymy, pisze: „Dzisiaj wieczorek taneczny

zaczyna się o godzinie tej i tej". Mówi: „Poszliśmy, kilku nas, patrzymy, a tylko z tej szkoły różni byli tam na tym kinie, poszliśmy na ten wieczorek, przychodzimy, same Angielki, ani chłopca, wszystko w wojsku albo... Kilku, sami Polacy. Ty wiesz jak te Angielki się rzuciły, to my potem mieliśmy problemy z nimi, żeby się ich pozbyć, bo to przechodziły przez płoty do tej szkoły tam dalej. W każdym razie tam spędziliśmy, ciekawe rzeczy byliśmy, pamiętam, wybraliśmy się do Sheffield, jest film, okazuje się, amerykański film, gdzie pokazują Polaków, lotników, jak bronią Anglii i mówią po polsku, tam tego. Wyobraźcie sobie panowie, ci Anglicy, wychodzimy z tego w Sheffield, a to niedaleko autobusem, do tego [niezrozumiałe] się wracało, to nas nie puścili. Dopiero nas odwieźli swoimi samochodami. Na kolację musieliśmy z tymi Anglikami pełnić, a tutaj dywizjon ten 303 był pokazany, jak mówią po polsku, że tu: „uważaj, bandyta za tobą, tam tego, że ci...” A wiedzieli, że to Polacy, dla nas wszystko robili. I proszę pana, tam siedzieliśmy w 1947 roku zapisałem się na wyjazd. Siedziałem kilka miesięcy w obozie, znaczy bo była zima sroga. W ogóle niektóre pierwsze w Szwecji się zatrzymywały te transporty z Polakami. Dopiero w lutym 1948 roku dobiełem do portu w Londynie. Dopiero do portu. Proszę pana, czym wojna się skończyła i coraz więcej było Niemców niewolników, którzy pracowali, odgruzowywali. Ta ludność angielska lepiej skumała się z tymi niewolnikami, Niemcami, którzy ich niszczyli, niż z nami Polakami. Te Angielki bardziej lubiły tych Niemców. Zresztą mi się Angielki nie podobały i nie podobają nigdy, bo jednak figura, jednak te Polki lepsze są i ładniejsze od Angielek. Nie mówiąc już o Niemkach, koniec świata. I tak się moja wojna skończyła. Rozgoryczony naturalnie wróciłem do Polski. Z jednej strony cieszyłem się, że matka, z drugiej strony żałowałem, że jednak dwa razy 1939 rok nie zaczęli wojny, pomimo że wypowiedzieli. Koniec wojny, Andersowi Churchill powiedział: „Może pan swoje dywizje zabierać do Afryki, bo cała Libia jest wolna, dużo piachu, może tam pan się rozmieścić” i tak dalej. I tak się skończyło. Nasi przyjaciele. Tak że na naszych przyjaciół czasami trzeba patrzeć bokiem. I teraz oni Anglicy znów pierwsi z Unii wyszli. Tylko żebyśmy nie brali przykładu z nich przypadkiem, ale co innego. Chociaż większość to mówi, wszyscy mówią, od góry do dołu, że my chcemy w Unii być. Ja w każdym razie chcę być w Unii, głosowałem. Poproszę jeszcze o tym winie w kostkach. Aha. Jest. To było przed Ankoną. Piękne miasteczko, takie willowe. Zatrzymaliśmy się w tym miasteczku, nikogo nie było. Nikogo, wszyscy, nie wiem, albo uciekli do Ankony, albo gdzie. Bali się, nie wiem, że może będzie front, a tu nawet tam nie było żadnych walk jakichś, żeby Niemców stawiali opór. W innych miejscach, bo to było takie miasteczko położone nad Adriatykiem i równa była przestrzeń, tak że jakichś pozycji obronnych nie było tam specjalnie przez Niemców i tak się zatrzymaliśmy przy tych domkach, zajęliśmy tego, byliśmy tak zmęczeni, że najpierw, bo my tam byliśmy kilka dni, dwa czy trzy dni. Jak zdobyliśmy? Że pierwszą noc to spędziliśmy normalnie nie rozbierając się, na tych łóżkach, to zabrudziliśmy to, ale postaraliśmy się wysprzątać wszystko, żeby tam jakieś szyby były wybite, nic, bo tam walk nie było, wszystko było... Ale byliśmy tam i przychodzi dowódca szwadronu, pan rotmistrz Ponikiewski, mówi: „Słuchajcie...”, czwórkę nas. On był rotmistrzem, w stopniu... My byliśmy wszyscy starsi szeregowi. On tak jak front był, wojna, w ogóle z tymi swoimi oficerami tam rozmawiał, przyjemnie, porozmawiali, mili tego, ale jak gdzieś się wypuści, coś, gdzieś, spotkać się, to on nas, nas było takich 15 dobranych. W tym szwadronie. Że on i z nami, on był z nami, był przewodnikiem naszym, wujkiem, jak to się mówi. On, dowódca szwadronu. Ale akurat z nami rozmawiał. Tak się złożyło. I to wszyscy byli ci, którzy w „Shermanach” byli, bo ci co w „Foxach” to mieli innych tam oficerów, innych dowódców, te inne. To był taki podział niby. Ale to mimo woli tak powstało, akurat koledzy i inne rzeczy. I on na drugi dzień przychodzi z butelką wina. Wino. Pokazuje nam wino, ale patrzymy, że to wino tam się nie przelewa. Okazuje się, że stare wino, bo to była galareta, rozbił przy nas to wino, nas było czterech chyba, rozbił to wino, skorupy poodlatywały, był problem wszystkich odłamków, żeby to wyrzucić, wyczyścić i mówi: „Słuchajcie,

kiedyś ja jako młody chłopak na studiach, moi koledzy zrobili ze mną, wypróbowali mnie, czy na mnie próbę... I ja chcę się przekonać, czy to prawda była. Może to ja nie spełniłem tego zadania, a tak wypadło, ale ciekawy jestem, jak wy się zachowacie". I pokroił tę butelkę na takie kostki, mniej więcej kostka ta była jak dwie kostki cukru i włożył nam do szklanki, normalnej szklanki. I wlał trzy czwarte wody do tej szklanki, no i powiedział: „Spróbujcie to, jak to smakuje, jak to się rozpuściło”. To nam bardzo smakowało, bo to było słodkie, coś jak wino, ale nie czuliśmy tego alkoholu nawet, nie czuliśmy alkoholu i chcieliśmy... Po drugim powiedział: „Nie, po jednym tylko. Muszę wypróbować na was”. Po jednym i tak rozmawia z nami, koło godziny obeszło. Mówi: „Teraz może nie dostaniecie więcej, . teraz możecie iść. Dziękuję za doświadczenie”. I żaden z nas nie mógł podnieść się z krzesła. Byliśmy kompletnie pijani. No, nie byliśmy pijani. W głowie normalnie rozmawialiśmy, tego, ale nogi były nieposłuszne. Tak to wpłynęło. I okazało się, że jednak ci koledzy, czyli w Polsce tak samo, takie stare wino działało, jakieś stuletnie czy pięćdziesięcioletnie i we Włoszech. Tak że to nie ma różnicy. Tak że wszędzie to działa. Zależy jak to się jest. W każdym razie my byliśmy przez ten czas zwolnieni, nie braliśmy udziału w żadnych służbach, przespaliśmy się, odprowadzili nas prawdopodobnie, tak że na drugi dzień byliśmy w formie normalnie i nikt z nas, wiem że nie nabiorę się, żeby mnie ktoś nabrał na taką rzecz. Jestem oficjalnie normalny, a nie mogę się ruszać. Niedowład kompletny. Tak że to są historie niesamowite. Niesamowite historie w ogóle. Tak że tak jak z tym Anglikiem, co było, jak on się obsługiwał, jego ten Żyd obsługiwał w Tel Avivie, jak się zachowywał Anglik. Tak że naprawdę, jeśli chodzi o Anglików, to w stosunku do innych tych narodowości, to jednak zupełnie mamy inne... Jeszcze powiem jedną rzecz ciekawą, w Kairze byliśmy, z Palestyny przyjechaliśmy, staliśmy niedaleko najpierw Aleksandrii, potem bliżej rzucili nas pod piramidy i byliśmy koło Kairu bardzo blisko i ten Paweł Dąbrowski, pamiętam, jeździł, miał Willysa. Każdy dowódca szwadronu miał Willysa i kierowcę, który ewentualnie nie musiał w wozie pancernym, bo miał przydzielony, wiedział, w którym wozie pancernym jest, ale oprócz tego mógł się przemieszczać. I w tym nas czterech z tym Pawłem, nasz szef, wsiedliśmy do tego Willysa i pojechaliśmy do Kairu. Dojechaliśmy do Kairu. Duży Kair, naturalnie mówili nam żeby ta dzielnica tylko europejska, my nigdzie się nie wybieraliśmy na żadne babki czy inne rzeczy, historie, prostytutki, te Arabki, w każdym razie... Ani na wódkę, bo nie piliśmy wódki, po pierwsze nikt nie wierzył, a potem wierzyli, że u nas się nie piło wódki. Tam oficerowie może po cichu pili, ale ja nie widziałem, żeby w czasie frontu mój dowódca szwadronu czy inni oficerowie pili wódkę. Wino tak, ale wódkę nie widziałem nikogo. A my poza tym wina nie piliśmy, bo było takie kwaśne, nam, gówniarzom nie smakowało. Wermut jeszcze trochę tam, ale wina w ogóle. To było obrzydliwe. Smakowały nam makarony i inne te pasta szuta makarony takie długie, oblewane pomidorami, suchym mięsem, chyba oślim. To przepadaliliśmy. Teraz jak chciałem, to teraz się nie robi, to dla biedaków jest, a wtenczas był głód, a my to z przyjemnością jedliśmy. To było coś nowego niż nasza kuchnia. Tak że potem ten dowódca szwadronu z nami w ogóle stale się ruszał, przychodził, nawet takie rzeczy były, że mieliśmy takie zdarzenie, to nie było Monachium, w Monachium nie byliśmy, ale dużo było miasto, nie pamiętam, zatrzymaliśmy się na froncie i mówi: „Słuchajcie...”, a tam staliśmy już drugi dzień czy trzeci, to był odpoczynek. „Słuchajcie – do nas mówi – mam pięć biletów, dostałem z pułku. Dostałem, wykupili, bo jest dzisiaj opera Verdiego w tym teatrze i zapraszam was...” między innymi mnie zapraszał, nas czterech było frajtrów, każdy belki miał po jednej. I poszliśmy, że jedziemy tym, niedaleko miejsca postoiu, ta była piękna opera, tam wchodzimy, ale mówi: „Słuchajcie, dzisiaj się czujmy tak, ja będę dyrygował, nie zwracajcie uwagi na niektóre... Udawajcie, że nic nie wiecie, tak że jesteśmy kompanami”. Najpierw idziemy do restauracji, funduję wam kolację. Mam tyle pieniędzy, wy tylko macie... Ja jestem kapitanem, wy macie tyle, mamy o wiele więcej, więc wam postawię kolację dzisiaj”. Przychodzimy do restauracji, kelner obsługuje, ładne, elegiacko,

dużo Włochów różnych, żołnierzy, zajmujemy stół, pięć nas osób jest, siada, a on z kelnerem rozmawia. My mamy siedzieć. I tam rozmawia, tego, przynosi jedzenie, wszystko, starszy pan, siwy, z wąsami, tu baki, taki starszy pan, już taki prawdziwy kelner. Elegancki, tu takie włosy siwe ma i tam z nim rozmawia, i rozmawia po francusku, bo ten Poniowski znał dobrze francuski język i prosię pana, ten Włoch rozmawia po francusku, tam widać, że bogaci tacy Włosi siedzą, tego, jacyś zamożni, bo te panie, takie włosy wylokowane tam na tę operę, bo nie było długo tam opery i występuje jakiś zespół dobry, włoski. I nam podaje tam jedzenie, my jemy, tego, skończyliśmy to jedzenie i się szykujemy do jedzenia, a ten kelner, jego zawołał koniecznie i z nim tam gada. I tak długo rozmawia, coś, rozmawia, ten nawet się zaczął śmiać, ale tak, potakuje, mówi, wszystko inne, tego, pożegnali się, ten zapłacił i idziemy do opery. I mówi: „Co się stało?” Jeden mówi: „Panie rotmistrzu, co się stało, że pan nam kazał cicho siedzieć, że tego, pan obsługiwał, pan zamawiał, a my nic nie tego”, „Bo – mówi – we Włoszech gwiazdki mają podoficerowie. Gwiazdki mają podoficerowie. Oficerowie mają, tak jak u Anglików, Amerykanów, paski. I ten mówi gość: „Ty już starszy jesteś, widzę po tobie, owszem, ale ty tylko jesteś sierżantem”, bo ma trzy gwiazdki, tylko sierżantem, nawet nie starszym sierżantem karabinierów, bo ma trzy gwiazdki, a tu gówniarze, po ile oni mają lat po 20 i porucznicy są? Czterech poruczników i ty się nimi opiekujesz jak dziadek, chłopakami?” Mówi: „No, nie wierzę”. Bo on myślał, że wy jesteście oficerowie, a ja jestem na usługach waszych i tak dalej, ale nie wyprowadziłem go z błędu. Myślę do tej pory, że tak było, ale on był fajny, taki wesoły, przyjemny gość. Miał fajną żonę, dzieci miał nawet. Urodziły mu się w czasie wojny. Ta żona była [niezrozumiałe] i został. W ogóle były takie historie, on nam dużo rzeczy opowiadał. Ja bym tylko poprosił, żeby pan Władysław przynajmniej krótko opowiedział o czasie powojennym. – Aha. – Przynajmniej krótko. – Tak, prosię pana, więc ja, załadowali nas elegancko na statek angielski. Tam długo siedzieliśmy w tym obozie i co ciekawe było, w tym obozie, co było, to generalnie dzień w dzień, a to było ponad dwa miesiące, dzień w dzień na kolację dwa jajka na twardo i puszka sardynek portugalskich oryginalna. Oryginalne, portugalskie, bardzo dobre, bardzo drogie. Nam co dzień... Owszem, dawali inne jedzenie, tego, chleb, wędliny, ale to oficjalnie dawali. Tak że ja tych puszek zebrałem w tym obozie, bo już miałem tyle rybek dosyć, jajka jadłem, ale też nie. Dlaczego jajka jadłem? Przez szacunek, bo te jajka były dostarczane już po wojnie z Polski. Z Polski. My byliśmy już tu, dostarczaliśmy jajka, bo nie było jajek w ogóle. Dlaczego jajka? Bo było napisane „Poland”. „Made in Poland”. Taka trójkątna była czerwona i „Made in Poland” było. Z Polski dostawialiśmy, a portugalską żywność, bo tam był jednak głód. Oni z tej roli nie żyli, przecież te dostawy szły z całego świata, to wszystko do Ameryki, do Anglii, tego. I jak zapisałem się do tej Polski, i prosię was, zapisałem się do tej Polski, przyjeżdżamy do Polski, załadowano nas, elegancko, przeszliśmy po takiej srogiej zimie, to była sroga zima, lodołamacze, nawet podobno przed tym końcem zimy to z Polski do Szwecji na piechotę uciekali ludzie, tam takie były zdarzenia, taka silna zima była nad Bałtykiem, a ci, którzy wcześniej zapisywali, to całą zimę spędzili w Szwecji albo w Norwegii, bo tam dochodziły, już w Danii przed cieśniny nie mogły przebić, bo to było skute lodem, tak że nie było żadnej żeglugi na Bałtyku. Przytłynęliśmy, wiedzieliśmy, że wszystkie idą gdzieś w jakieś miejsce Narwik, Narwik, bo taka nazwa, tu w Gdańsku był, tam jakieś niemieckie baraki były czy to były dla niewolników, tam przedtem Polaków umieszczali, tych, co przyjechali, a nas jednak przywieźli do Gdyni. Nasz statek do Gdyni zawiózł i była potem taka rzecz, że jednego... Znaczący myśmy się już szykowali do rozładunku, do wyjścia na ląd jednego Polaka nie puścili. Awantura, bo angielska Królowa dała rozkaz, że takiego Polaka nie wolno puścić. Angielka, on był zaręczony z Angielką i była w ciąży. I ona tego Polaka, ma wrócić do Polski i z nią się ożenić, i koniec. A to była wojna i koniec. I on, myśmy się wyładowali, a on pojechał sam do Anglii, ten chłopak. Nie wiem, z jakiego pułku, go nie znałem, bo to był załadowany potężnie pułk. Przyje-

chaliśmy do Gdyni, patrzyliśmy, zima była, to jeszcze, bo to luty był, byli ci, od razu z karabinami stali na warcie. Nie Rosjanie, ale nasi z tymi bagnetami, port zniszczony i najgorzej przyszła, mówi: „Słuchajcie, kto ma broń albo Wańkowicza książkę, ten oryginał wydany, to niech to się tego pozbędzie, a ja miałem belgijski pistolet niemiecki. Teraz, żeby mnie... Nie wiem, kto tu jest. W międzyczasie jak to się pozbyć. Owszem, woda, tak. Ja, wie pan, udało mi się to wrzucić do wody. Wańkowicza i ten pistolet. I to dobrze, że nie wziąłem go na [niezrozumiałe], bo prędzej czy później mogli mnie nakryć i leży tam gdzieś w zatoce w którymś z doków, tym gdyńskim. Tak że ja normalnie przyjechałem. No, przyjechałem, siedzieliśmy zadrutowani, ten obóz i mieliśmy normalne, wygodniej niż w wojsku spanie, były mieszkania, tego, przy porcie tam te bloki były zajmowane, różne inne, tak że przyzwocie mieszkaliśmy. Gorzej było z jedzeniem, bo był taki gość, jeśli chodzi o mięso, to nam dobre dawali śniadanie, kolację, ale był taki, przyszedł kierownik tego, że nie chciało mu się kroić kapusty. Nie kazał. Mówi: „Po co kroić im całe główki kapusty na kapuśniak?”. To pierwszy taki starszy sierżant, jak taki kapuśniak dostał na talerzu, to temu starszemu kucharzowi wysadził na głowę, awantura była niesamowita. Doszli, jego od razu zwolnili, jeszcze dostał. Temu sierżantowi nic się nie stało, bo mówi: „Co tu, bydło jest czy co?”. Tamci przyszli jacyś wojskowi, jego od razu zmienili, ten jedzenie, karmili nas, ale trzymali nas tydzień czasu za drutami. A to był luty. 22 był luty, jak przybyliśmy, a to był już koniec lutego, ale zima była jeszcze cała. Zaraz wyszedłem na powietrze, nie miałem kontaktu z rodziną i już nas puszczają, już nas puszczają, że tego, aż wyszedłem na powietrze, miałem płaszcz założony, tak na ramiona, w mundurze, wychodzę, tak chodzę, a jakaś starsza pani: „Władek, cześć, podejdź szybciej do...” ja mówię: „Mama?” W ogóle matki nie poznałem, pamiętam matkę, jak ja wychodziłem z Rosji po dwóch latach, w wojsku tak zmizerowana, tego tu... Patrząc, już w 1947 roku to była, tak że już wyglądała normalnie ubrana, elegancko, tego. Zupełnie patrzę, ale matka moja. Rozmawiam: „Podobno już was puszczają, niedługo puszczą” i faktycznie potem dostaliśmy bilet. Bilet na przejazd taki darmowy, nie wiem, wsiedliśmy w samochód, kiedy dowieźli nas, wszystko, gdzie, tu przyjechali, wyjechałem, wiem że we Wrzeszczu, więc tu do Wrzeszcza przyjechałem, jeszcze kolejki elektrycznej nie było. Była tylko ta, potem wybudowali elektryczną tę kolejkę jako nasze metro na powierzchni. No, przyjechałem, to od razu byli ci w czapkach, ci nosowi tacy, bo teraz już nie ma nigdzie. Przedtem to z walizki zarabiali. To od razu taki z wózkiem do mnie przyjechał, miałem dwie walizy, proszę panów. Worek cały i innych gratów tych ubrań. Pokazały się pierwsze nylonowe pończochy dla kobiet, bez szwów. A były modne wtenczas jeszcze w Polsce ze szwem. Jak w Anglii się, pamiętam, wtenczas jak do Bamsley przyjechaliśmy i na ten five o'clock poszliśmy, potem chodziliśmy, to te Angielki nie miały pończoch nylonowych, więc sobie na gołe ciało tą czarną kreską robiły taką, że to jest szew, jakby były w pończochach nylonowych. Potem się pocily, to to spływał pot, wyglądały te nogi niesamowicie. A ja chciałem takie kupić, ale przyszła moda, pierwsze pończochy bez szwów. I ja tych, a tych kuzynek to ja, jeszcze przeżyły tę wojnę, akurat młodych takich, powracali z Rosji i innych niektórzy. Taka z Wrocławia, to teraz, potem mieszkali we Wrocławiu, takie dwie były, innych znajomych, to tych miałem, takich drobnych rzeczy dla kobiet. Jako drobne upominki. Dla brata to miałem garnitur, buty, to wszystko, eleganckie, angielskie, bo my normalnie, wychodząc z wojska dostaliśmy całe ubranie normalnie, płaszcz, kapelusz dostawaliśmy, normalnie bieliznę, wszystko dostawaliśmy i odprawę w funtach. Ale te funty, to wszystko właśnie na takie rzeczy, wydałem, na różne rzeczy chciałem. Ojciec mi nawet dał niektóre funty, żebym ja coś pokupował. Chciałem kupić radio, zabronił mi, tam inne rzeczy. Zabronił, że jeszcze będę słuchał radia, to nas wszystkich pozamykają, Wolnej Europy. Ale frajer byłem, bo mogłem kupić Willysa. Sprzedawali Willysy, te normalne Willysy. Pięć funtów. Pięć funtów, bym co najmniej jednego albo dwa takie przywiózł. Mój kolega kupił dwa. Był w brygadzie spadochronowej. On kupił dwa Willysy, do Warszawy pojechał, tam się osiedlił. Jedne-

go opylił Willysa, dostał tyle forsy, że za to, miał narzeczoną, od razu ślub wziął i od razu mieszkanie, i pracę znalazł, wszystko, bo z tego drugiego Willysa zrobił taksówkę. Zrobił, a jeździł dobrze i najpierw się utrzymywał na taksówce jako taksówkarz, potem to zmienił i głowę miał żydowską, jak to się mówi, do interesu. I gdybym ja nawet te dwa Willysy, jak bym tu sprzedał, to by naprawdę dla rodziny wszystko było. Ale dla tego... Jaka awantura była na początku, jak dałem im te pończochy bez prążka. Mówi: „Co? Żałowałaś. Tyle lat się nie widzieliśmy jako dzieci, a żałowałaś nam kupić z prążkiem te modne pończochy”. Po miesiącu przeproszały wszystkie, że: „Dobrze zrobiłeś, bo teraz te modne, tamte niemodne. Tak że dobrze zrobiłeś, że go posłuchałeś, że modne te”. I te rzeczy. I tak to było. Tutaj zamieszkałem, już matka tu mieszkała, jak przyjechała do Polski. W Warszawie okazało się, że nie ma żadnej rodziny, a że jej brata syn jest w Gdańsku. Brat rodzony zginął w Powstaniu Warszawskim, a ten jego jednorodzony syn, który był porucznikiem w Powstaniu Warszawskim, on był starszy ode mnie o pięć lat, był podporucznikiem w Powstaniu Warszawskim. W tym naprzeciwko domu mieszkał, zajmował górę. Potem się wyprowadził, ożenił, gdzie indziej mieszkał i jakoś przeżył. I co ciekawe, przeżył, bo nie dowiedzieli się, że on dość ranny był, ale miał znajomych, takich gości, którzy pływali po rzece, rybacy. Ci żeglarze. Takich znajomych miał, takiego pana z żoną, z córką, wybierali się tu do Warszawy, on ich znał i on z nimi się zabrał. I tu mieszkał. Oni zajęli całe mieszkanie obok z tamtej strony, a on też mieszkał tutaj, pracował, pracował w porcie, w Nefii tam rozładowywał wagony, bo to dostarczały rzeczy, potem w administracji był administratorem, prowadził te księgi administracyjne, bo to takie różne były te historie. I wyobraźcie sobie, kiedyś, ale to już później, jak Jaruzelski doszedł do władzy, został głównym szefem, dostaje on wezwanie: „Taki i taki ma się stawić tam, że żąda, żeby się tam stawił”. I on mówi: „Koniec, po tylu latach jakoś przetrzymałem, a teraz za te AK dostanę w łeb”. I wyobraźcie sobie, z tego Gdańska tam dużo przyjechało, i tych znajomych, bo to wszędzie się kryło, różni byli ludzie, przyszedł Jaruzelski w mundurze generalskim, przywitał się, rozdał wszystkim zaświadczenia, że przyznaje Polska Ludowa im wszystkie stopnie z partyzantki, z Powstania, podpisane przez Jaruzelskiego. Proszę was, ja zacząłem pracować, a miałem takiego gościa, dyrektora, który potem udawał strasznego komunistę. Naraz po dwóch latach tej pracy, ja dostaję... proszę panów, tu z prawej strony jest pierwszy złoty krzyż, jak szedłem na emeryturę. Dostałem Złoty Krzyż Zasługi. A w środku jest Srebrny Krzyż Zasługi. I potem za dobrze sprawowaną ochronę przeciwpożarową, od strażaków dostałem, proszę pana. Ten dyrektor szkoły do mnie mówi: „Panie Dąbrowski, owszem, my się znamy, ale dla pana, dla Andersowca ja bym panu nigdy nie... To niemożliwe, że pan dostał z Warszawy Srebrny Krzyż Zasługi”, ale on nie wiedział od kogo dostałem Krzyż Zasługi. Ja też nie wiedziałem. Byłem akurat wtenczas na urlopie. Coś byłem, albo chory byłem, nie było mnie. I mam się zgłosić do przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej. Przychodzę tam, zgłaszam się do... „Tak, pan...”, „Tak, jest, ma”, „Czekamy na pana”. Ja mówię: „Chory byłem”. „Koniecznie, tak, zaraz będzie, niech pan się rozgości. Kawy, herbaty?” Ja mówię: „Kurde mol, mnie tu przyjmują, główna szyszka województwa mnie przyjmuje”, ten przychodzi, więcej się takich znalazło, dostali, którzy byli w 2. Korpusie, kilku było, dostaliśmy. Proszę pana, ja biorę legitymację, dostałem Srebrny Krzyż Zasługi, podpisany: „Marszałek Polski” ten nie Żymierski, nie Rokossowski. – Spychalski. – Spychalski, Marian Spychalski. Marian Spychalski, wszyscy ci, co walczyli, rocznica bitwy pod Monte Cassino, on dał Srebrny Krzyż Zasługi. Tak że dla mnie najważniejszy jest człowiek.